

Obrzeża Rewiru

KASHKA

*Anonkom z Vi. Tego starego i tego nowego.
Zawsze miło z wami pogawędzić, czy to na ławeczkach, czy deskach.*



Trudne pytania

Ławeczka za moim blokiem zdawała się wołać nas zapraszająco jak za każdym razem, gdy koło niej przechodziliśmy. Usiedliśmy więc, każdy na swoim, zdawać by się mogło, miejscu. Szymi wyjął z kieszeni paczkę szlugów, a z niej jednego, wyjątkowo pogiętego. Zawsze takie palił i nic nie zmieniło się w tej kwestii od czasów gimnazjum. Potrafił kupić zafoliowaną paczuszkę, wypalić jednego, należycie prostego niczym penis we wzwodzie fajka, a gdy przychodziła nieuchronna pora na drugiego, kartonik był już magicznie pognieciony i poobijany, jakby przeżył tornado, powódź i trzęsienie ziemi jednocześnie.

Siedzieliśmy sobie bez słowa. On kurząc papierosa, ja ciesząc się, że jestem po jego zawietrznej. Chwila spokoju w osiedlowej oazie, sprzyjająca idealnie filozoficznym debatom czy nawet zwykłym egzystencjalnym kontemplacjom. Paręnaście metrów od nas na placu zabaw goniły się wesoło przedszkolaki, a jednego wziął za rękę ojciec i prowadził... gdzieś, najpewniej do domu.

- Pamiętasz jak sami byliśmy w takim wieku, jak biegaliśmy po osiedlu i odkrywaliśmy każdy jego skrawek? - Zagaił Szymi.

Pamiętałem, nawet bardzo dobrze. Niezliczone nasze wyprawy, draki, żarty, tarapaty. Byliśmy ciekawi otaczającego nas świata. Ta magia bezpowrotnie uleciała, gdy dorośliśmy i przyjęliśmy normalne za normalne, nie chcąc doszukiwać już się w nim czegoś wyjątkowego, przestając zadawać pytania i szukać odpowiedzi na nie.

Mniej więcej to mu też wtedy odpowiedziałem.

- Na real. Mój syn od małego pytał się mnie o wszystko. „Tato, a kiedy dinozaury wyginęły”, „tato, a co to jest boshka”, „tato, a czy dziewczynki też mają siusiaki”. Dobrze mówisz, dzieciaki są ciekawe świata.

Prowadzony za rękę przedszkolak zapytał w tym momencie ojca:

- Tato, a czemu ona powiedziała „kulwa”? - Wyseplenił.

Jego ojciec, ubrany w dresy Neverlast i koszulkę Prosto, ściągnął brwi w zamyśleniu, po czym odpowiedział mu krótko:

- Bo jest pizdą.



Samoobrona

Dlaczego nie chodziliśmy do pełnoprawnego parku, tylko siadywaliśmy na naszej ulubionej ławce? Kwestia przyzwyczajenia, lenistwa, a może ich wypadkowa? Prawdopodobne. Czego by jednak nie mówić, czuliśmy, że to jedno z „naszych” miejsc - takie, którego nie mogliśmy ignorować, przechodząc przez skwerek ściśnięty między blokami. Tak było i tym

razem. Opadłem na siedzisko, Emil z kolei przycupnął, jak na patusa przystało, na oparciu. Nie przeszkodziło mu to jednak wczuć się w filozoficzny nastrój, jaki panował na ławce zawsze, gdy ją odwiedzaliśmy.

- Słyszałeś, że psy ostatnio zgarnęły Buczera?

Zacznijmy od tego, że nie słyszałem nawet nigdy o kimś takim jak Buczer, a co dopiero tym, że miał jakieś nieprzygody z lokalną policją.

- Co to za jeden? - Zapytałem więc swojego kompana, w nadziei, że rzuci nieco światła na enigmatyczną postać nieznaną mi szumowiny.

- Taki jeden ziomek. Myślałem, że chodził z wami do szkoły.

- Nie, nie kojarzę go. Za co się do niego doczepili?

- Napierdolił komuś i go kamera złapała.

Skinąłem ze zrozumieniem głową, nie mówiąc mu jednak, że dobrze się stało, że go aresztowali. Nasza okolica niegdyś należała do gęsto zaludnionej przez pojebów, lecz z upływem lat ich ilość i znaczenie socjo-kulturowe zmalały znacząco. Część wyjechała, część poszła siedzieć, część pozdychała. Z każdym kolejnym rokiem osiedle ewoluowało i stawało sukcesywnie cieplejszym i miłym miejscem, oczywiście relatywnie, na tyle, na ile bloki mogą być takiego tłem. Kiedyś strach byłoby przejść nocą ulicą, bo w co drugiej klatce schodowej stałoby paru dresiarzy z piwami i ręcznie rolowanymi papierosami w łapach, wyczekujących bezbronnej ofiary, na której mogliby wyładować swoje żale, kompleksy i agresję. Teraz tą samą ulicą przechadzały się co najwyżej pary z wózkami dziecięcymi i średniego wieku pracownicy budżetówek, ubrani w marynarki i garsonki.

Podzieliłem się z przyjacielem swoimi obserwacjami.

- W sumie to trochę masz rację, ale w zeszłym miesiącu dostałem prawie wpierdol pod nocnym.

- Wyznał.

- Co się stało?

- Byłem dokupić parę browarów bo żem wolną noc miał. Kupiłem, przystanąłem z boku żeby jednego wypić, tak na drogę powrotną do domu, no i wyskoczyło na mnie trzech cweli. Ale postraszyłem ich.

- Sam postraszyłeś trzech degeneratów?

- No. - Mój towarzysz rozmowy pociągnął nosem. - Zbiłem butelkę co ją miałem w ręce, przyłożyłem do drugiej dłoni i powiedziałem im że mam HIV i jak któryś spróbuje mnie dotknąć, to się potnę i zdechniemy, kurwa, wszyscy.



Praca

Wpadliśmy na siebie w Biedronce i spacerkiem ruszyliśmy do domów, przechodząc po drodze przez osiedlowy skwerek. Zatrzymaliśmy się na „naszej” ławeczce, przyciągani jej siłą, chyba mocniejszą niż zwykle, bowiem byliśmy jedynymi dwiema żywymi duszami w pobliżu.

Ziemek był bez dwóch zdań jedną z najmądrzejszych osób, jakie poznałem – o literaturze moglibyśmy rozprawiać nie całymi dniami, a tygodniami, do tego posiadał niezwykle rozległą wiedzę z dziedziny informatyki praktycznej, od grafiki po programowanie. W tej też dziedzinie realizował się zawodowo, na tyle, na ile było to możliwe, czyli głównie w formie umów śmieciowych i współpracy z jakimiś mniejszymi zespołami czy firmami. Miał odłożonych trochę pieniędzy, miał kontakt z ludźmi, którzy w razie potrzeby mogliby go wkręcić w jakiś projekt, ale mimo wszystko nie czuł się w pełni bezpiecznie, więc za radą matki postanowił iść do pośredniaka.

- Nigdy więcej. - Powiedział, mrużąc ze złości oczy. - Wyobraź sobie, że pomimo moich wyspecjalizowanych umiejętności, znajomości siedmiu języków programowania i różnych programów graficznych, wysłali mnie na rozmowę kwalifikacyjną do punktu ksero, gdzie zarabiałbym minimum krajowe.

- Kompletni idioci, bracie.

- Żebyś wiedział, ale to dopiero wierzchołek góry lodowej. Lokal na drugim końcu miasta, w obskurnej dzielnicy, przez którą bałbym się przejść po zmroku, z dwudziestoletnimi naklejkami kosiarek na oknie, bo najwyraźniej wcześniej je tam sprzedawano. Nora jak nie wiem, oświetlona przerywającą pojedynczą świetlówką, ze ścianami pomalowanymi jak w szkole, do połowy odłóżającą olejną farbą. Szef wziął mnie na tyły, do kanciapy, w której serwisował uszkodzone kopiarki. Spojrzał na moje CV, zobaczył znajomość HTML-a, javy i PHP, więc wymyślił sobie, że mógłbym mu robić strony internetowe. Musiałem przeprowadzić na poczekaniu małą kampanię anty-marketingową, ponieważ wychodziłoby, że robiłbym to samo, co robię teraz, tylko za mniej, no i traciłbym godzinę na dojazd w jedną stronę. Na każde pytanie odpowiadałem że nie wiem, nie umiem albo nie rozumiem, a ten i tak mnie dalej naciskał. W akcie desperacji, gdy zapytał mnie gdzie się widzę za pięć lat, powiedziałem mu, że znając moje szczęście i zdrowie, to najprawdopodobniej sześć stóp pod ziemią.

- No i co? Udało ci się z tego wykaraskać? Jak na to zareagował?

- Przybił pieczętkę na druczku i powiedział, że chętnie mnie zatrudni.



Pierwszy tatuaż

Dostrzegłem go z odległości kilkunastu metrów, ponieważ mimo padającego gęsto śniegu, miał na sobie dresiarską kurtkę z odblaskowymi pasami na ramionach. Tradycyjnie popalał sobie krzywego szluga, jak to miał w zwyczaju, chociaż po paru krokach, gdy moich nozdrzy dotarł charakterystyczny bagienny zapach, zrozumiałem, że to nie papieros, lecz spliff. Powitał mnie machnięciem ręki i odśnieżył mi miejsce na ławeczce. Nie było wyjścia, teraz musiałem się przysiąść.

Szumi wydawał się być spięty, zapytałem więc go co się dzieje. Podejrzewałem, że może przerasta go sytuacja w domu, problemy z wiecznie narzekającą żoną słynącą ze swojej postawy roszczeniowej, a może jego syn wpadł w tarapaty tak, jak jego ojciec i niepisany wujek dwie dekady wcześniej. Jak się okazało, jego nastrój był w istocie powodowany sytuacją rodzinną, lecz mowa była akurat o jego dobiegającej pełnoletności bratanicy.

- Nie wiem co robić. Powiedziała, że na osiemnastkę chce sobie zrobić dziarę.
- Będzie pełnoletnia, więc to jej wybór. Jedyne, co chyba możesz jej poradzić to to, żeby dobrze przemyślała taką decyzję i wybrała jakiegoś kompetentnego artystę.
- No niby tak, ale wiesz, młoda jest...
- Moja szwagierka zrobiła sobie pierwszą dziarę na osiemnastkę i nigdy z tego powodu nie narzekała.
- No tak, ale ona jest mądra i wie czego chce w życiu, a ta moja siostrzenica to dzida tępą jak swoja matka, więc wiesz, nie chcę żeby gówniara sobie zniszczyła życie.

Tak to jednak jest, czarodziejska umowna granica lat osiemnastu niby nie znaczy nic, a jednak potrafi znaczyć naprawdę wiele. Łatwo zachłysnąć się nowo nabytą dorosłością i spalić przy okazji parę mostów, ale tatuaż to przecież nie koniec świata. W najgorszym wypadku, gdyby rzeczywiście przestał się jej podobać po paru latach, mogłaby go usunąć albo zakryć nowym, ucząc dosłownie na własnej skórze wagi podejmowanych samodzielnie decyzji i konsekwencji, jakie mogą nieść.

Rozmówca przytaknął mi, zgadzając się.

- A tak z ciekawości to gdzie ona sobie chce zrobić tę dziarę?

Pociągnął dym, potrzymał go w płucach ustawowe trzy sekundy i wypuścił ustami.

- Nad prawą brwią. - Odpowiedział.



Przewidywalna trajektoria

Ławeczka stojąca sobie przy chodniku przecinającym skwer nie była tylko miejscem spotkań... śmietanki towarzyskiej, ujmijmy to w ten dwuznaczny sposób. Owszem, niczym magnes przyciągała co bardziej interesujące okoliczne osobistości, ale tego popołudnia akurat przycupnęliśmy sobie na niej z mamą, która wyrwała mnie na mały spacer by korzystać z uroków pogody.

- Wiesz co? Całkiem tu fajnie. Wokoło zieleń, o rzut beretem plac zabaw. Nigdy się nie zastanawiałam, że na osiedlu możemy mieć takie... na swój sposób ustronne miejsce.

I ona padła ofiarą filozoficznej atmosfery roztaczanej przez ławkę. Na przestrzeni lat przechodziła obok niej nie raz, nie dwa, z chrześniaczką chodziła na wspomniany plac zabaw, a jednak w tym momencie, gdy posadziła na niej pupę, od razu naszło ją na rozmyślanie. Stukostrachy Stephena Kinga mogłyby siłą oddziaływania na ludzki umysł polerować śrubki naszej czarodziejskiej ławeczce ukrytej wśród krzaków.

Zaśmiałem się i wytłumaczyłem jej powód swojego rozbawienia, cały hermetyczny żart i to, że z przyjaciółmi sami bywaliśmy tu stałymi bywalcami, rozprawiając o wszystkim i o niczym.

- Hej, a wiesz co się dzieje z Patrykiem? Znaczy się Młodym? Nie widziałam go od, rany, chyba roku. - Zapytała niespodziewanie. W latach młodości Młody był znany przez chyba każdego, kto mieszkał na naszym osiedlu. Mówiło się o nim dużo i często, a czasem, w wyjątkowych przypadkach, również i o jego przyjaciółach, w tym mnie. Aż nagle nastała cisza i sąsiedzi przestali szeptać sobie pod sklepem historie o nim. Przepadł jak kamień w wodę.

- Też go nie widziałem od dawna. Nie wpadłaś na jego rodziców może?

- Spotkałam kiedyś jego mamę w sklepie, ale nic nie mówiła, a ja nie chciałam wściubiać nosa w nieswoje sprawy.

Wyciągnąłem przed siebie nogi i rozłożyłem ramiona na oparciu ławki.

- Pewnie siedzi w więzieniu.

- Pewnie tak.



Jesteś Bogiem

Szumi zadzwonił do mnie z pytaniem czy jestem w domu, a jak tak, to czy nie mam ochoty na pogawędkę. Włożyłem więc buty i poszedłem za blok chodnikiem robiącym za przekątną skweru, w której połowie długości stała nasza ławka. Czując pod pośladkami jej impregnowane deski wiedziałem, że ten dzień nie obejdzie się bez dyskusji na nieprzewidywalny temat, jaki tylko ona mogła podesunąć siedzącym na nią osobom.

- Mój syn oglądał ostatnio Jesteś Bogiem. Wiesz, ten film o Magiku. - Podjął temat mój przyjaciel.
- Nie jest za młody na takie kino?
- Eee tam, jak miał dwa lata, to sam sobie pornosy włączał czasem jak zapomniałem wyczyścić historię wyszukiwania. Ale jak go tak oglądaliśmy, to mi się smutno zrobiło.
- Podejrzewałem, że dlatego, że od podstawówki był fanem Paktofoniki i Kalibru, ale nie pamiętałem, by gloryfikował kiedykolwiek Magika tak, jak miał w zwyczaju gloryfikować swojego absolutnego idola, czyli Ryszarda Peję Andrzejewskiego.
- Przykra historia. Młodo Magik umarł.
- Joł, nawet nie o to się rozchodzi. Znaczy, wiesz, no szkoda że umarł, ale została po nim nieśmiertelna muzyka. Smutno mi się zrobiło dlatego, że sobie przypomniałem, że jak kręcili ten film, to w Spodku odtworzyli pożegnalny koncert Paktofoniki. Całą tracklistę grali, sala była pełna i zajebiście podobno było, ale nie pojechałem, bo było daleko. A tak to mógłbym synowi pokazać ten film i z dumą powiedzieć że tam byłem i może nawet w jakiejś scenie byłaby moja twarz. Czaisz?
- I co, dużo scen było z tego Spodka? - Zapytałem z ciekawości.
- A będzie z pięć sekund.



Żarty

Tarcza czerwieniejącego słońca schowała się za najbardziej wysuniętym na zachód blokiem. Mieszkańcy mający od tamtej strony okna przeżywali swoje golden hour, natomiast nasz mały osiedlowy Central Park powoli, acz pewnie, zaczął zasnuwać się cieniem zwiastującym nadchodzącą noc. Nie było późno, takie uroki jesieni, której każdy kolejny dzień jest krótszy od poprzedniego.

Na ławce rozsiadła się grupka młodocianych żartownisiów. Niegdyś nazywani by byli gimbusami, teraz jednak, gdy podstawówki przedłużono z sześciu do ośmiu klas, można było ich śmiało wrzucić do jednego worka z młodszymi dziećmi, z którymi dzielili korytarze, czyli innymi słowy tytułować gówniarzami.

Jeden miał hulajnogę, inny deskorolkę, jeszcze inny próbował znaleźć jakąś piosenkę na telefonie, wszystkich łączyły jednak szerokie uśmiechy na twarzach i plan porobienia sobie żartów z okolicznej ludności.

- Ej, chodźcie podzwonimy domofonami do ludzi. - Zaproponował jeden. Reszta zainteresowała się tym pomysłem i w nie więcej niż minutę, pobiegli diagonalnym chodnikiem ku jednemu z bloków ustanawiających granice skwerku, jakby otulających go.

Na balkonie przerzuciłem kartkę i dokończyłem lekturę ostatniego akapitu rozdziału książki.

Nie dalej niż kwadrans później usłyszałem sygnał domofonu. Moja pewność, że są to dzieciaki, sięgała procent dziewięćdziesięciu, ale mimo to poszedłem go odebrać, mając w rękawie asa, którego gotów byłem użyć, gdyby po drugiej stronie nie stał kurier, listonosz albo zagubiony dostawca pizzy.

- Halo... czy pana, hehe, lodówka chodzi? - Zaszcebiotał do mojego ucha przedmutacyjny głosik, którego właściciel niekompetentnie próbował brzmieć niżej, niż brzmiał w rzeczywistości.

- Chwileczkę, niech pomyślę... wydaje mi się, że... nazywasz się Gałęcki? Albo jeden z twoich kolegów to Gałęcki.

Grobowa cisza po drugiej stronie.

- Grałem z twoim wujkiem w piłkę czasem, a ojciec kupił raz piwo moim kumplom, gdy byliśmy w waszym wieku.

- Przepraszam... to już się nie powtórzy. - Zająknął się głosik po drugiej stronie. Teraz jeszcze cieńszy i wyższy niż przedtem.

- Nic się nie stało, młody. Ale jak chcecie porobić sobie żarty, to zadzwóńcie pod siódemkę, tam mieszka dobra ofiara. Miłej zabawy.

Minutę po tym, jak rozłączyłem się, z klatki schodowej dobiegł mnie stłumiony odgłos domofonu odzywającego się w mieszkaniu numer 7.



Stawianie się

Spośród wszystkich osób, które odwiedzały ławkę, Szymi był zdecydowanie najczęstszym bywalcem, a że moje okno balkonowe wychodziło na skwer, siłą rzeczy dzwonił do mnie i wyciągał na rozmowy kiedy tylko się dało.

Przysiadłem się do niego, czekając, aż wybierze temat do rozmowy na dzień dzisiejszy. Padło na bóle ojcostwa, jemu tak bliskie, mnie z kolei odległe, ponieważ nigdy nie pałętem się do płódenia własnego potomstwa.

- W naszych czasach jak ktoś zrobił coś głupiego, to po tygodniu wszyscy zapominali, c'nie?

- No. - Przytaknąłem mu. Tak było w przypadku większości naszych rówieśników, ja stanowiłem wyjątek od reguły i pamiętałem dobrze większość sytuacji, których byłem świadkiem. Nie mówiłem mu tego jednak, bo jak to się mówi „co z oczu to z serca”. Łżej było mu nie wiedzieć, że mogę pamiętać co kto z kim robił, gdy byliśmy w wieku jego syna.

- Teraz gówniarze wszystko filmują telefonami i nawet jakby chcieli coś zapomnieć, to ni chuj nie zapomną. Miesiąc temu nagrali mojego syna jak się przewrócił i do dzisiaj z niego cisną.

- Dzieciaki potrafią być okrutne. Zrobiłeś coś w tej sprawie? Nie wiem... pogadałeś z nim żeby go pocieszył albo poszedłeś do wychowawczyni?

- Wziąłem go na stronę i poradziłem żeby się stawiał, jak ktoś mu będzie dokuczał przez ten film. Garda wysoko, prawy sierpowy w nos i powinno wystarczyć.

- I co, pomogło? Przestali śmiać się z tego filmiku?

Towarzysz spojrzał w niebo i zamyślił się chwilę, głośno wypuszczając nosem powietrze z płuc.

- Teraz śmieją się z filmiku, na którym nokautuje jednego z tych, którzy śmiali się z tego poprzedniego nagrania.



Romantyczna kolacja

Algier przynależał do bardzo nikłej mniejszości niechronionej, w postaci pozostałości dresiarstwa na osiedlu, dziś już nie nosząc może z dumą barw bojowych w postaci czerni przedzielonej trzema białymi paskami, ale dzieląc z poprzednimi generacjami sobie podobnych wiele ideologicznych filarów kształtujących ograniczony i ubogi światopogląd.

Był jednym z tych starszaków, które zawsze górowały nad resztą, ale wraz z upływem czasu okazało się, że to nie tylko kwestia wieku, bo gdy kości w naszych ciałach przestały się wydłużać, dalej musieliśmy patrzeć na niego z dołu. Efektu dopełniał może nie niedźwiedzi, ale na pewno misiowaty brzuch, nadający mu przytłaczającej aparycji.

W związku ze wszystkim powyższym, od gimnazjum wrócono mu, że skończy jako stary kawaler, nie zaznawszy wcześniej ciepła kobiecego ciała. A jednak, wbrew wszystkiemu, udało mu się wyrwać jedną Karynę i po paru randkach ogłosiłi wszem i wobec, że są w związku. Jednym z tych, które miały okazać się bardzo turbulentne.

- No weź tu zrozum baby, człowieku. - Narzekał główny bohater tej opowieści, zapijając na ławce piwem swoje żale. - Jak chce jechać do klubu to jedziemy, jak dzwoni o drugiej w nocy że jej smutno i samotno to jadę, jak nie ma kasy na jakiś ciuch, to się dorzucę albo sam jej go kupię. Ale zawsze jej mało, nie dogodzi się takiej, choćby nie wiem jak się nie próbowało.

- Co się stało? Pokłóciliście się? - Zapytał jego rozmówca.

- No trochę. Ale bardziej to ona nie chce ze mną gadać, a jak w ogóle coś mówi to że jestem tępakiem i brak mi gustu i dobrego smaku też.

- Coś zmalowałeś, czy okres ma i się wścieka za nic?

- Chyba okres, bo skumaj to. Wracaliśmy ostatnio skądś i ona się mnie pyta czy bym czegoś nie zjadł. No to myślałem „*to jest ta filozofia wsteczna i jak się mnie pyta czy chcę jeść to znaczy że sama chce jeść*”, c’nie? Cyk, skręciłem do restauracji, zamówiłem nam coś, ja sobie jem kulturalnie, a ona patrzy na mnie i chce mnie zajebać wzrokiem. Pytam co jest, a ona zaczyna tyradę że jestem debil, prostak i nie wiem nawet co to romantyczna kolacja. Weź, kurwa...

- A co, restauracja się jej nie podobała czy co?

- A co tu się jej miało nie podobać? Mc Donald’s taki jak każdy inny.



Błędy młodości

Szumi jak zwykle palił na ławce blanta, i jak zwykle bujał w obłokach, bynajmniej nie dlatego, że był ujarany, a przynajmniej nie tylko. Przysiadłem się koło niego i temat naszej dyskusji, zgodnie z moimi przypuszczeniami, skierował się ku filozofii życia codziennego i egzystencjalnemu bólowi powodowanemu wciąż dającymi o sobie znać błędami młodości.

- Dojrzałość polega, tak myślę, na zrozumieniu tego, że błędy popełniać może każdy, ale nie każdy może je naprawić. - Powiedział mi, biorąc większego niż dotychczas bucha, aż oczy wyszły mu z orbit.

Coś w tym było, i nie mogłem odmówić mu racji.

- Jakie błędy chcesz naprawiać? - Zapytałem go więc z ciekawości.

Nie odpowiedział od razu. Począł chwilę, głęboko się zastanawiając.

- Zraniłem w chuj osób w życiu. Chciałbym przeprosić chociaż część z nich, poodkręcać co się da i pokazać przy okazji małemu, że jego ojciec jest dojrzały. Być dla niego przykładem, bo żona mnie opierdala non stop że jestem nieodpowiedzialny, głupi i w ogóle to jestem złym ojcem.

- Tak ci mówiła? Kurde, przykro mi, bracie...

- Ona ma takie humorki, zwłaszcza w „te dni”, ale rzadko kiedy mówi to wszystko na poważnie, więc się nie przejmuj, zią. Co nie zmienia ten, no, faktu, że chcę być dla syna przykładem i zakopać topory wojenne z paroma osobami, na real. Muszę wymyślić tylko jak podejść jednego gościa, żeby mi nie nastukał bez słowa, bo ostatnim razem jak go widziałem, to mi przyrzekł, że mnie zajebie jak mnie jeszcze raz spotka.

- Poważna sprawa. Mocno mu zaszedłeś za skórę?

- No. Pamiętasz jak nagrywałem rapsy swego czasu?

- No.

- To zdissowałem wtedy jego czteroletniego syna z dziecięcym porażeniem mózgowym.



Miłość jak z bajki

Anabella i Iza były przyjaciółkami od podstawówki i choć po wkroczeniu w dorosłość nie mogły pozwolić już sobie spotykać się tak często, jak niegdyś, zajęte własnymi karierami i codziennymi obowiązkami, znajomość utrzymywały i dbały o to, by nie podupała. Gdy ta pierwsza przyjechała do rodzinnego domu z radosną wieścią, nie przepuściła okazji żeby zgadać się z najlepszą psiapsiółką na spacer i pokazać jej nowiotki pierścionełk zdobiający jej palec serdeczny.

- Gratulacje! - Z niespotykaną dla siebie ekscytacją zapiszczała ta druga i wyściskała przyjaciółkę.

- Gadaj, kto jest szczęściarzem?

Zarumieniona zaręczona rozpoczęła swoją opowieść:

- Poznaliśmy się w pracy. Wpadł do działu HR pewnego dnia żeby załatwić jedną sprawę i ja mu z nią pomogłam. W ramach podzięki zabrał mnie na cappuccino do kafejki na parterze, bardzo ładnej, wiele osób z naszej firmy spędza tam przerwy, mają jedno z najlepszych brownie w mieście i jest tam na tyle spokojnie, że można sobie czytać kursy online. No więc poszliśmy tam raz, drugi, później wymieniliśmy się właśnie kursami. On chciał się podszkolić we własnym zakresie w zarządzania social mediami, ja z kolei potrzebowałam podnieść kwalifikacje w Excelu, gdybym kiedyś planowała awansować na jakieś stanowisko menedżerskie, bo tam Excel to podobno mus, bez niego ani rusz. Potem wpadłam do niego, okazało się, że mieszka może pół kilometra od naszego korpo, specjalnie wynajął sobie mieszkanie w pobliżu żeby efektywniej gospodarować czasem i nie tracić go na dojazd. Ja mieszkam dalej, jeden z młodzieńczych błędów, co nie? Gdybym myślała przyszłościowo, to przeniosłabym się tak blisko jak on... chociaż niedługo chyba nie będę musiała! Będziemy mogli razem spacerkiem chodzić do pracy, czyż to nie ekscytujące?

- Bardzo. Z tego co mówisz, to idealnie do siebie pasujecie...

- Żebyś wiedziała, kochana. Żebyś wiedziała. Dalej nie mogę uwierzyć, że tak zupełnym przypadkiem na siebie wpadliśmy. To zupełnie jakby życie napisało nam własny scenariusz filmu romantycznego.

- Zupełnie jak w bajce. - Powiedziała jej rozmówczyni, już nie tak podekscytowana jak wcześniej, starając ze wszystkich sił zamaskować trupią pustkę wyrażną w jej głosie.

- Lepiej bym tego nie ujęła. Zupełnie jak w bajce.



Wygląd zewnętrzny

Amerykanie mają swoje kulinarne dziwy i wynalazki, a wśród nich kanapeczki z masłem orzechowym i dżemem. Każdy ma swój gust i nie ma sensu poddawać go w stan wątpliwości, ale analogia tego jankeskiego specjału ma służyć do opisania tego, jak postrzegałem zawsze panów Szymiego i Emila. Jeden był jak masło orzechowe, drugi jak dżem, a razem stanowili połączenie wyborne wręcz, i każda chwila z nimi spędzona potrafiła być tak zabawna, że grzechem byłoby zignorować kolejną okazję do wspólnego spotkania.

Siedzieli sobie na ławeczce, dyskutując w najlepsze, jeden na siedzisku, drugi na oparciu, rozkoszując się kebabami w cieście. Zrobili mi miejsce żebym mógł do nich dołączyć, i wtajemniczyli mnie w rozmowę.

- Słuchaj, załóżmy tak czysto hipno... hiper...

- Hipotetycznie?

- No, na real. Załóżmy więc, że jest panna, która ci się podoba i naprawdę jest dla ciebie piękna. Ale nagle chce zmienić wygląd trochę, wiesz... zapuścić włosy, c'nie? I ci się to niespecjalnie podoba. Jak by można ją delikatnie przekonać żeby się ścięła jak wcześniej, tak, jak lubiłeś?
- Eee... a znam ją? Jaki w tym hipotetycznym przykładzie mam z nią kontakt?
- No wszystko gra, jesteście razem i się kochacie. - Wyjaśnił Emil.
- To w takiej sytuacji nie obchodziłoby mnie jaką ma fryzurę, bo kochałbym ją za więcej niż wygląd zewnętrzny. - Ich miny zdawały się być zawiedzione taką odpowiedzią, więc dodałem. - No ale jeśli naprawdę by mi zależało, to bym z nią porozmawiał szczerze, powiedział, że bardzo lubię ją w krótszych i zapytał, czy nie byłaby skłonna wrócić do poprzedniego stylu żeby sprawić mi przyjemność, zakładając, że nie miałyby przeciw temu nic przeciwko.
- Nie no, to by raczej nie podziało. A jakiś inny sposób?
- Nie wiem. Mógłbyś zostać reżyserem, obsadzić ją w głównej roli i kazać się obciąć tak, jak ci się podoba, mówiąc jej, że rola tego wymaga. - Zażartowałem.
- Emil pokręcił przecząco głową, biorąc kęs kebaba.
- Nie ma opcji. Nie wyreżyserowałbym pornosa i pozwolił jakiemuś typowi przeruchać mi żonę tylko po to żeby se cipkę ogoliła.



Kamień, papier, nożyce

Na ławce rozsiadła się roześmiana czwórka dzieci i natychmiast podzieliła się na dwie pary, by przystąpić do gry w kamień, papier, nożyce. Zwycięzca miał dać buzi jedynej obecnej wśród nich dziewczynce, która zresztą miała zamiar uczciwie bronić się, aktywnie uczestnicząc w zabawie.

- Raz, dwa, trzy! - Powiedzieli wszyscy, machając dłońmi i obmyślając indywidualne strategie mające przechytrzyć pozostałych.
- Ej, oszukujesz! - Oburzył się przegrany, którego nożyce roztrzaskały się o kamień koleżanki.
- Wcale nie oszukuję! Przegrałeś i już, pogódź się z tym.
- Jak sobie chcesz! I tak wcale nie chciałbym się z tobą całować, bte!
- Razem z drugim przegranym przycupnęli na skraju ławki ze spuszczoneymi głowami i założonymi na piersiach rękami, podczas gdy ich nieco bardziej barczysty kolega przystąpił do finałowej rundy.
- Kamień, papier, nożyce! - Wykrzyknęła dwójka zawodników.
- Ha! Papier bije kamień! - Uradowała się dziewczynka, dumna ze swojego zwycięstwa i ominięcia dzięki niemu buziaka od antypatycznego młodosebka.

Ten wstał, patrząc na nią spode łba, zacisnął pięści i tak jak kolega wcześniej oskarżył ją o oszustwo.

- Ogarnijcie się! W tej grze nie ma nawet jak oszukiwać. Miejcie na tyle godności żeby przyznać się do porażki zamiast zwać winę na mnie! - Uniosła się. - Papier bije kamień, takie są zasady!

- Papier bije kamień? - Chłopakowi na szyi ze złości wyszła żyła, a twarz pokryła czerwienią. - A tata bije mamę!

To wykrzyknąwszy złapał dziewczynę i dosłownie pierdolnął ją jak szmacianą lalkę w krzaki okalające ławkę. Nim odeszli razem z dwoma swoimi przydupasami, zwyzywali ją jeszcze od w dupę jebanej cnotki.



Walentynki

Śnieg zachrząścił pod butami Ping Ponga, gdy odwrócił się w naszym kierunku i podszedł bliżej. Był mroźny lutowy dzień i nie miałem pojęcia dlaczego w ogóle zdecydowaliśmy się żeby posiedzieć na ławce zamiast w ciepłym pogadać u kogoś w domu, być może obejrzeć jakiś film.

Ping Ponga w pierwszej chwili w ogóle nie poznałem, zresztą on nas też nie – dopiero gdy przysiadł się i wymieniliśmy uściski dłoni, coś kliknęło w naszych głowach i obie strony przypomniały sobie kto kim jest, i że minęła ponad dekada od kiedy widzieliśmy się ostatnio.

- Co tam, panowie? - Zapytał nas. - Kurwa, kopę lat was nie widziałem.

- A nic ciekawego. Walentynki idą, muszę skołować żonie jakiś prezent. - Odparł Szymi bez cienia radości.

- No, ja tak samo. - Zgodził się Emil. - W zeszłym roku byliśmy w kinie na jakimś maratonie komedii romantycznych i usnąłem w połowie, bo nie dało się tego gówna oglądać. Nienawidzę walentynek.

- Też ich nie cierpię. - Przytaknąłem. - Chociaż powiem wam szczerze, że żadnych nawet nie obchodziłem, dacie wiarę?

- Jak to? Nie wzięłeś nigdy nigdzie dziewczyny?

- No w walentynki nie. Zwykle albo byłem w tym okresie singlem, albo coś nam wypadało. Jakiś służbowy wyjazd, choroba, wiesz jak jest. W zeszłym roku kupiłem sobie i byłej bilety na podobny maraton, ale trafił chłab, że szef wystął ją na drugi koniec kraju, więc pomyślałem, że dam je Izce, ale ta już miała plan z Zuzą, więc koniec końców zaprosiłem do kina mamę.

Dwaj przyjaciele zaśmiali się, słysząc kto był moją jedyną do tej pory walentynką.

- I co? Ty jej zafundowałeś kino, a ona tobie coś dała? Bo mnie żona za chuja nic nie da, jeszcze raz pierdoliła, że ja to jestem materialista i że chciałbym żeby wszystko było transakcją związaną.

- Narzekał Emil.

- Kupiła mi jakieś perfumy.

- A ty jak, Ping Pong? Dostałeś coś kiedyś na walentynki od panny? - Zagaił Szymi milczącego do tej pory znajomego ćpuna.

- No... od niej to nie, ale... w sumie to coś dostałem. Byliśmy na walentynkowej domówce, nie? Popiliśmy trochę, wskoczyła na mnie i zaczęliśmy się lizać. Jakby miała spódniczkę a nie spodnie, to bym ją tam wziął przy wszystkich, tacy nagrzeni byliśmy. No ale liżemy się, wszyscy cisną z nas bekę, ja się wkurwiłem trochę i chciałem im się odszczeknąć, ale przecież miałem jej język w gębie, to pomyślałem, że wymownie pokażę im środkowy palec. No i wtedy dostałem wpierdol.



AI Dungeon

Ziemek usiadł na ławce w sztywny i nienaturalny sposób, jakby nie czuł się komfortowo albo nie wiedział do końca, jak istoty ludzkie siadają w naturalny sposób, co stanowiło idealną analogię do tematu rozmowy, jaką prowadziliśmy we dwóch, poświęconej sztucznej inteligencji.

- Jestem w stanie zrozumieć, że w grach takich jak AI Dungeon implementuje się ograniczenia i restrykcje. Nie popieram tego, ale w ostateczności, jeśli ma to uniemożliwić generowanie pedofilskich scenariuszy, jak zarzekają się jego twórcy, to w porządku. Pomijając to, że AI nie może tworzyć czegoś z niczego i jeśli pedofilia jest w nim możliwa, to tylko dlatego, że twórcy wytrenowali sztuczną inteligencję na podstawie, między innymi, pedofilskich treści. Ale żeby wprowadzać takie zmiany za kulisami, kosztem jakości generowanych przez AI odpowiedzi i do tego poszerzając o inne drażliwe tematy jak kazirodztwo albo fikuśna bielizna?

- Jakich my czasów dożyliśmy... pomyśl sam, ile to mówi o nas jako cywilizacji, jeśli ludzie potrzebują gier tekstowych żeby realizować swoje wstydlive fantazje. Jacy seksualnie stłumieni wszyscy jesteśmy.

- Żebyś wiedział, ale to nie koniec. Twórcy gry po cichu zaczęli inwigilować prywatne, nigdy nieupublicznione przygody graczy. Także poza cenzurą mówimy tutaj o potwornym naruszeniu prywatności. To tak, jakby ktoś przeczytał twój pamiętnik, nie sądzisz? Oczywiście wcześniej zarzekali się, że prywatne przygody są prywatne i nikt poza graczami nie ma w nie wglądu. Oczywiście jest, że wzbudziło to niemały szum i spadła na nich fala krytyki za hipokryzję, ze strony obrońców wolności słowa, wolności do prywatności i dużego procentu graczy ogólnie, ponieważ jak mówiłem, z powodu filtrów cenzurujących spadła jakość sztucznej inteligencji samej w sobie. To tak, jakby dostała udaru mózgu, wiesz, co mam na myśli?

- Ktoś się tym zainteresował w mediach? Bo z tego, co mówisz, to spora afera.

- Tak. Nazwali wszystkich, którzy sprzeciwiają się tej cenzurze i inwigilacji pedofilami, po czym okrzyknęli twórców AI Dungeona bohaterami w walce o przyzwoitość.



Stłuczka

Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia, powiadają, i ma to sens nawet, gdy ów punkt siedzenia z punktu widzenia stricte technicznego jest identyczny. Gdy byliśmy w podstawówce, pięć złociszy wydawało się poważnym majątkiem, który zainwestować można w tyle przekąsek, że zjadaliśmy się nimi na ławce całymi godzinami. Dwie dekady później, siedząc na tej samej ławce, poważnym majątkiem wydawało się dla nas już pięć tysięcy w skali miesiąca, pozwalających na życie na zadowalającym, acz na pewno nie szalonym poziomie. Resoraki zastąpiły realne samochody, a razem z nimi realne wydatki na paliwo i naprawy.

- Żona ostatnio miała stłuczkę. - Podjął temat Szymi, zaciągając się spliffem. Ja i obecna wtedy również Iza jednocześnie zapytaliśmy go „nic się jej nie stało”?

Machnął ręką, trzymając dym w płucach, a potem opowiedział nam, jak jego partnerka nie zauważyła słupa przy cofaniu i stało się to, co się stać musiało. Jej nic się nie stało, ale ich Passat lekko oberwał.

- Gdyby pięć centymetrów w lewo odbiła, to skończyłoby się na pękniętym zderzaku, a tak lampa do wymiany i karoseria do delikatnego wyklepania.

- Oj, szkoda. Znaleźliście już jakiegoś mechanika, który by wam to zrobił? - Zapytała siorka z przejęciem.

- Znalazłem, jeden znajomy mojego starego coś tam w garażu dłubie przy furach jak trzeba, podobno potrafił zespawać dwa Poldki w jednego i nikt by się nie połapał. Pogadałem z nim, powiedział żebym zamówił na Allegro światło i zderzak, a on się resztą zajmie. I zajął. Wszystko pięknie, ładnie, nawet farbę dobrał tak, że nie widać, c’nie? Tylko że zderzaka nie pomalował, bo kupił małą puszkę, a poza tym nie miał jak i gdzie lakierować czegoś tak dużego. No ale mówię „spoko”, żonka się i tak ucieszy, bo będzie mogła jeździć do pracy jak normalnie. - Wziął kolejnego bucha, odczekał trzy sekundy, wypuścił dym i kaszlnął. - Ale nie ucieszyła. Jak zobaczyła, że zderzak czarny, to mi zębkę zrobiła na pół ulicy i popłakała się, że przecież ona nie może tak jeździć. To jej powiedziałem, że jak jej nie pasuje, to niech znajdzie sama lakiernika. No i znalazła, w tydzień miała już pomalowany zderzak. Zapłaciła moją wypłatą.



Niedowiarek

Wyszliśmy z Izą i Zuzą zza bloku, już z oddali widząc dwie męskie sylwetki siedzące na ławeczce. Było to niedługo po tym, jak przeprowadziły się na tyle blisko naszej dzielnicy, byśmy mogli spotykać się każdego tygodnia. Zmierzaliśmy wolnym spacerkiem na parking po przeciwległej stronie skwerku, bo pod naszym blokiem nie mogły znaleźć miejsca.

- Jo! - Zawołał nas z oddali Szymi wesóło. Algier, siedzący obok, machnął mi ręką.

- Cześć, chłopaki. - Zbiłem z obydwoma pionę. - Co tam?

- A nic ciekawego, tak se siedzimy, nudzimy się i gadamy. Ty za to chyba się lepiej bawisz. - Zagaił Algier, wskazując niedwuznacznym ruchem brwi szwagierkę, której Szymi właśnie podawał dłoń.

- Przedstawisz nas sobie?

- Zuza. - Odpowiedziała sama, podchodząc i zbijając z nim wesołego żółwika, święcąc przy tym ząbkami w szerokim uśmiechu.

- U la la, to twoja dziewczyna? Kurde, no nie powinno się mówić o obecnych w trzeciej osobie, ale jeśli nie jesteście razem...

- Nie jesteśmy. - Przerwał mu. - Ale Zuza akurat jest w związku, więc o flirtach to nawet nie masz co marzyć.

- Nie no, nie marzę, po prostu wolałem się upewnić, bo zdziwiłbym się, gdyby Blondi nie miała już jakiegoś faceta, do takich to wałę drzwiami i oknami z czekoladkami, różami i szampanem.

- Bez obaw, faceta nie mam. - Skwitowała krótko jego uwagę Zuzka. Na policzkach siorki wykwitły wyraźne rumieńce.

Algier spojrzał na nią, potem na mnie, zamrugał parę razy oczami i odpowiedział:

- No jak to? Ten mówi że masz, ty że nie. Kto tu kłamie mi w oczy?

- Nikt. Jestem w związku, to prawda. Ale akurat nie z facetem, a z tą ślicznotką tutaj... - Objęła ręką kosmicznie zawstydzoną Izę w talii.

- Ty, młoda, ja cię od małej znam... nie no, nie wierzę, jaja sobie ze mnie robicie teraz. Wkręćacie mnie, bo żem się zachował trochę nie tego, nie?

- Ziom, ona mówi prawdę, na real. Nikt cię nie wkręca, weź nie rób przypału bo Zuzka pomyśli, że nie wiadomo kto u nas na osiedlu żyje.

Spojrzał jeszcze raz to na jedną, to na drugą, chyba oczekując, że któraś krzyknie „prima aprilis”. Nie wydawał się być przekonany, więc Zuzia zakłęta cicho pod nosem, odgarnęła grzywkę ukochanej i nawiązując z patusem kontakt wzrokowy, pocałowała ją w usta. Z języczkiem.



AIDS

Ławka stanęła na swoim miejscu, gdy spółdzielnia rozpoczęła swoją inicjatywę modernizacji osiedla i przemienienia go z utylitarnego szaro-burego blokowiska we względnie atrakcyjne miejsce, w którym można żyć i które wyzbyło się patologicznych korzeni. Była w istocie jedną z pierwszych inwestycji, w komplecie ze swoimi siostrami, które spoczęły w innych miejscach.

Gdy ujrzałem ją z balkonu po raz pierwszy, poczułem mieszaninę zaciekawienia i zdziwienia, nie rozumiałem bowiem dlaczego ktokolwiek mógłby chcieć siedzieć w miejscu zewsząd otoczonym przez okna wścibskich sąsiadów tylko czekających na okazję do poplotkowania na czyiś temat. Dla nas, ówczesnej młodzieży przedgimnazjalnej, ławka

wydawała się pieniędzmi wyrzuconymi w błoto, z którego korzystałaby ledwie emerytowana mniejszość tubylców.

A jednak ledwie kilka dni od jej postawienia, rozsiedliśmy się na niej grupką, po raz pierwszy czując dziwną jej magiczną moc skłaniającą do rozmyślań i dyskusji. Temat, jak to często bywa wśród niewyżytych nastolatków płci męskiej, zszedł na temat seksu.

- Ja w portfelu zawsze noszę gumę na wszelki wypadek. - Pochwalił się nam Algier, otwierając gruby skórzany portfel i wyjmując z jednej kieszonki opakowanie z prezerwatywą, wymięte tak, że nie zdziwiłbym się, gdyby ktoś je przynajmniej raz przeżuł. - Jak to mówią „przezorny zawsze ubezpieczony”, a ja się nie będę przejmował, że zarazę się AIDS.

Wszyscy obecni zaśmiali się razem z nim, choć trudno powiedzieć czy dlatego, że jego uwaga wydawała nam się na tyle śmieszna, czy uważaliśmy, że samo to, że czternastolatek nosi ze sobą gumkę, jest komiczne.

- Ej, a co to jest AIDS? - Zapytał nagle skonfundowany Emil niezdający sobie sprawy z tego, że półtorej dekady później ta wiedza uchroni go przed wpierdołem.

- Taka choroba, możesz ją złapać jak walisz kogoś w dupę. - Odpowiedział mu ktoś.

- To czemu oni nie odkażają dupy przed jebaniem jakimś spirytusem?

- A kto by wlewał dobry spirytus komuś w dupę jak można go wypić?

- No po odkażeniu też możesz. Rozewrzesz lasce poślady, a ona ci nim strzeli do ryja jak gejzer. - Zażartował kondoniarz.

Emil zmarszczył brwi i zastanowił się głęboko, po czym doszedł do wniosku:

- No ale chuj z tego, jak w takim spirytusie może być AIDS? Albo gorzej, kawałki gówna?



Zauroczenie

Gruby należał do tych osób, które od urodzenia dzieci i młodzież wytykały bezlitośnie palcami i stroiły żarty, a dorośli odwracali wzrok udając, że go nie widzą, był bowiem osobnikiem zdiwaczałym, by nie powiedzieć „antypatycznym”, nawet jak na standardy ułomów. Nie widziałem go od prawie piętnastu lat, odkąd urwał mi się z nim kontakt, a nawet wcześniej nie mogę powiedzieć, byśmy byli więcej niż znajomymi, ale czułem wobec niego jakąś sympatię, wciąż pamiętając jakie piekło przechodził w podstawówce.

- Patrzcie tego typu, kurwa, widać na kilometr że kobel. - Rzucił Emil, śmiejąc się pod nosem, gdy dostrzegł go idącego w naszą stronę chodnikiem, powłóczącego brzuszyskiem z lewa na prawo i z powrotem.

- Nie śmiej się, to mój stary znajomy, chodziliśmy do równoległych klas w szkole. Ma... problemy. Machnąłem Grubemu ręką, zawołałem go po imieniu, i podszedł do naszej ławeczki, nie siląc się nawet, by opowiedzieć na moje „cześć”. Chyba w ogóle mnie nie poznał, ale mimo to zapytałem

co tam u niego, a Emil i Algier podjęli z nim rozmowę, w każdym zdaniu pokpiwając sobie z jego wyglądu, zachowania i obycia, mimo moich usilnych prób przekonania ich do dania mu spokoju.

- Ty, typie, a miałeś kiedyś jakąś dziewczynę? - Zapytał go jeden z nich.

- No... jest taka jedna.

Zaskoczyła mnie ta rewelacja, ponieważ szczerze nie przypuszczałbym, że mógłby sobie kogoś znaleźć. Ba, nie przypuszczałbym, że w ogóle pojmuje concept związku innego niż bycie z kimś w parze podczas harcerskich ćwiczeń, o rozumieniu uczucia miłości to już nawet nie wspominając.

- Masz kogoś? Ty, to chwal się, co za jedną żeś wyrwał, ziomuś?

- To... sąsiadka z góry. Bardzo ładna i miła.

Spojrzałem na niego, próbując odgadnąć, czy wymyślił sobie dziewczynę na poczekaniu, czy ta istnieje naprawdę, ale jego lekki rumieniec sugerował raczej to drugie.

- No, i co? Zabrałeś ją na randkę? Pocałowałeś?

- No... jeszcze nie. Na razie czekam na dobrą okazję do ataku, zawsze jak wychodzi rano do pracy z mężem...

Algier i Emil na dźwięk tego ostatniego słowa roześmiali się histerycznie, na co Gruby wcale nie zważał, kontynuując swój monolog:

- ... żeby odwieźć córkę na uczelnię, to podbiegam do wizjera i ją odprowadzam wzrokiem, życząc w myślach miłego dnia. A raz to wyszedłem w marynarce żeby mnie zobaczyła. Uśmiechnęła się nawet na mój widok.



Dziwactwa

Chociaż Emil Mieszkał trzy ulice od skwerku, często przychodził na niego żeby wyprowadzić pieska swojej żony, i przy okazji za każdym razem dzwonił do mnie, czy nie mam wolnej chwili żeby pogadać.

Jak zawsze usiedliśmy na ławeczce – ja na siedzisku, on na oparciu, przypatrując się biegającemu dokoła yorkshire terrierowi w nowiutkim puszystym sweterku.

- Zastanawiałeś się czasem nad dziwactwami niektórych ludzi? - Zagaił mnie towarzysz.

- To jakiś wstęp do tematu kupowania psom pełnych garderób? - Zapytałem, myśląc, że przyjaciel chce ponarzekać na to, ile pieniędzy każdego miesiąca wydaje jego luba na ciuszki dla swojego futrzastego pupila.

- Nie, ale w sumie to też. Chodzi mi o takie... dziwne dziwactwa, wiesz co mam na myśli?

- Każdy ma jakieś swoje. Potrafiłbym wymienić z tuzin swoich i połowę tego twoich. - Odpowiedziałem mu pół żartem, pół serio.

- Ale nie o takie mi chodzi. Weź zczaj to. Byłem ostatnio u chrześniaczki, nie? No i razem z koleżaneczkami mają fazę na jedną grę. Napierdalają w nią całymi dniami, robią jakieś postaci z wodogłowie i potem układają im jakieś scenariusze do filmików.

- Niech się dziewczyny bawią, może któraś odkryje w sobie żyłkę scenarzystki?

- No nie wiem, pooglądałem parę takich filmików i chujnia straszna, w co drugim disneyowskie księżniczki golą się na tyso. I mają takie po kilka tysięcy wyświetleń, czasem nawet więcej. Widziałeś kiedyś coś równie pojebanego?

- Znalazłoby się parę rzeczy, dwie grupy ostrych pojebów przychodzą mi do głowy w tym momencie.

Przyjaciół zaniepokoił się od razu.

- Jakiś czas temu widziałem w sieci jeden temat o jakiejś subkulturze obracającej się wokół rysunkowych puszystych koników ze śladowymi ilościami inteligencji i są nawet zdolne do wypowiadania niezłożonych zdań. Ich autorzy też piszą dla nich różne scenariusze, niektórzy je w nich hodują, niektórzy torturują. Kopia, deptają, głodzą, wyrzucają w reklamówkach do śmieci jak noworodki w Łodzi, takie rzeczy.

- No, nieźle jebnięte typy. A ta druga grupa?

Odwrociłem się, i patrząc mu w oczy powiedziałem z pełną powagą:

- Narodowcy.



Stypa

Na ławce rozsiadło się trzech mężczyzn mających już dawno za sobą wiek średni, a kolejnych czterech zamknęło krąg, stojąc naprzeciw nich. Wszyscy mieli na sobie garnitury pamiętające poprzedni ustrój polityczny, teraz wyglądające na komicznie przymałe, gdyż w ciągu trzech dekad ich właściciele rozrosli się, napędzani bardzo tłustym jedzeniem w bardzo niezdrowych ilościach. Jeden pogłodził wąsa, drugi odpalił papierosa, trzeci poprawił peerelowski krawat, a czwarty wyciągnął z kieszeni flaszkę i plastikowy kubek.

- Za Basię. - Powiedział donośnie i wzniósł toast.

- Dobra kobita była, bez niej osiedle nie będzie takie samo. Za młodo odeszła, oj, z młodo. - Powiedział drugi, odbierając wypełniony do połowy kubek.

- Tyle popołudni co żeśmy z nią za sklepem przegadali, to nasze. Gdyby tylko moja stara była taka inteligentna jak ona, to może by mi się chciało wracać do domu. - Dodał od serca trzeci i wypił jednym łykiem wódkę, wykrzywiając po tym twarz w grymasie.

- Święte słowa, święte słowa. Takich kobiet jak Basia to już dzisiaj ze świecą szukać. A ona twardo stąpała po ziemi...

- Skoro mowa o stąpaniu o ziemi, Czesiek, patrz, nadchodzi twoja stara.

W stronę ławki zmierzała rozwścieczona kobieta przy kości, stawiając ciężkie, długie kroki i wyrzucając przy każdym z nich barkami, to lewym, to prawym.

- Czesiek! Ja cię szukam od pół godziny, a ty wódkę chlejesz?!

- Uspokój się, wracamy z pogrzebu, musimy uczcić zmarłą.

- Czy ciebie pojechało do reszty? Wracaj do domu, już, bo obiecywałeś, że pomożesz mojej siostrze z wnoszeniem mebli! Za kurwę Baškę piją, niech skonam!

- Niech pani złego słowa nie mówi o Basi, bo to dobra kobita była. - Wtrącił się jeden z wásaczy.

- Najlepsza. - Dodał drugi.

- Najlepsza to była z niej dziwka! Czesiek, ruszaj dupę i do domu! Już! A wy, wszyscy, jak nie chcecie skończyć tak jak ona, to zamiast chlać, biegnijcie do przychodni żeby zobaczyć, czy nie zaraziła was jakąś francą.

Zamilkli, żaden nie śmiał jej odpowiedzieć. Patrzeli tylko po sobie, w oczach mając niewysłowny strach.



Oddanie sprawie

Ziemek i Kuc-maskotka byli bliskimi przyjaciółmi, których od czasów szkoły łączyło wiele – od miłości do fantastyki, przez gry komputerowe, po informatykę. Jedno, czego nie dzielili, to gustu muzycznego. Wspólnie z powodzeniem mogli więc robić wszystko poza wyprawieniem się na koncerty.

Siedziałem akurat z Zuzą na ławce, czekając na moją siorkę, która miała skończyć pracę ładnie dwie godziny wcześniej, ale poza pojedynczym eskiem o treści „*spóźnię się*” wysłanym swojej lubej, nie dawała znaku życia. Pogrążeni w rozmowie co chwila odwracaliśmy wzrok, gdy zza mojego bloku ktoś wychodził, myśląc, że to ona. Tym razem zza winkła wyszedł żwawo Kuc-maskotka z ogromnym plecakiem na ramionach.

- Cześć, co tam? - Przywitałem się z nim, gdy dotarł do ławeczki. - Poznaj moją szwagierkę, Zuzę.

Podali sobie ręce i Kuc-maskotka przysiadł się.

- Na wojnę jedziesz? - Zapytałem się go żartobliwie.

- Blisko. - Zaśmiał się. - Na Woodstock. Zbieramy się z dziewczyną i jeszcze jedną parą, i jutro z samego rana łapiemy pociąg.

- To wasz pierwszy wyjazd, czy byliście już wcześniej?

- Pierwszy. Od liceum chciałem jechać, ale nigdy nie było z kim.

- Znam ten ból, rodzice chcieli mnie wykląć, jak w liceum poszłam na jeden koncert. Dopiero na uczelni udało mi się wyrwać spod ich despotycznego nadzoru. - Dodała Zuzka od siebie.

- Moi rodzice nie byli w tej kwestii tak źli, po prostu nie miałem z kim jeździć, a samemu czułem się trochę jak dziwak.
- A co, towarzystwo metali z cmentarza ci nie pasowało? - Zażartowałem. Kuc-maskotka zaśmiał się od razu, Zuzia natomiast zmrużyła oczy.
- Metali z cmentarza?
- No taka banda old schoolowych metali z kucami, w glanach i z plecakami-kostkami. Po nocach growlowali na cmentarzu. - Wyjaśniłem jej, zanosząc się śmiechem.
- Zgrywasz się.
- Mówię serio. Słowo. Z kogo jak kogo, ale z ciebie bym się nie zgrywał.
- To prawda, mieliśmy metali na cmentarzu swego czasu. - Potwierdził Kuc-maskotka. - Chociaż o growlowaniu nie słyszałem. Ale wiem, że zorganizowali sobie kiedyś koncert headbangingu.
- O tym z kolei ja nie słyszałem.
- No kupili każdy po dwa piwa wpisowego i mieli machać łbami, kto wytrzyma najdłużej.
- I co? Ile wytrzymał zwycięzca? - Zaciekała się Zuzka.
- A będzie z dziesięć minut. Musieli finalistom zapętlić piosenkę, bo za krótka była.
- Rany... cóż za oddanie sprawie. Chociaż tyle, że dostał za ten trud parę piw.
- Jedyne, co dostał, to wstrząśnienia mózgu. Jeden kumpel zabrał go do lekarza, a reszta wypita wspólnie te browce i tyle je widział.



Czujnik

Jedynymi rannymi ptaszkami, jakie zwykle odwiedzały ławkę w centrum skwerku były wróble, a czasem gołębie. Widywałem je czasem z okna, przycupnięte na drewnianym oparciu, ale tego sobotniego ranka nie było im dane nacieszyć się spokojną i cichą atmosferą wciąż nierozbudzonego osiedla, bo zamiast nich, na ławce rozwalił się Emil, do którego niewiele później dołączyłem ja.

Pierwsze, co chodziło mi głowie, to zapytać go co mu strzeliło do głowy żeby wstać tak wcześnie, ale gdy go ujrzałem, zrozumiałem od razu, że bynajmniej nie wstał tego dnia, a po prostu nie przespał całej nocy.

- Siema, co ty, dopiero wracasz? - Zagadałem.
- Weź mi nie mów, na takiej bibie to ja nie byłem od lat. - To powiedziawszy beknął głośno i wyciągnął z bluzy puszkę piwa, którą sobie otworzył żeby czasem nie wytrzeźwieć do końca. Nie żeby było mu do tego stanu blisko, ale chyba uznał, że skoro jest w stanie uformować składne zdanie, to pora się poprawić.

- Co to za święto? - Zapytałem go, podczas gdy on przechylił browara i duszkiem pochłonął połowę zawartości puszki.
- Kamil dostał wypłatę z przejebanym bonusem. No kurwa nie uwierzysz, przyjechał do nich na warsztat gość Ferrari.
- No co ty gadasz? - Zainteresowałem się. Nawet ze zrobionymi przez naszą agencję szyldami, warsztat, w którym robił Kamil, wyglądał na co najwyżej dziuplę, tylko wpisaną do rejestrów, co czyniło go chyba ostatnim możliwym miejscem, w którym obstawiałbym pojawienie się jakiegś sportowej bryki. - Przecież do takich fur trzeba chyba specjalistów, nie?
- No. Ale przechuj na lince to Ferrari do nich odholował, bo mówił, że nie ma czasu, a jego mechanik kazałby mu czekać na naprawę parę tygodni.
- I co? Strzelam, że skoro popiliście, to naprawa się udała.
- A żebyś, kurwa, wiedział. Padł drobiazg, czekaj, chyba czujnik wykrywający który masz bieg wbity. Siedem tysi nowy i chuj wie ile czasu by paczka szła, no to pokombinowali i zrobili mu to, kasując przy okazji tyle, ile normalnie wyciągają w cały miesiąc chyba.
- Ale jak to? Znaleźli jakiś zamiennik, zregenerowali ten walnięty czujnik czy obeszl go jakoś?
- Coś ty. Wyciągnęli go, jeden mechanik powiedział, że przecież takie same to w Peugeotach są; sprawdzili, no i kurwa rzeczywiście takie same, tylko jeden z naklejką Ferrari. Kuzyn pojechał z boshką na szrot, wyciął przepustnicę z jakiegoś wraku, zapłacił trzy dychy, jeszcze potem oddał ją na złom i prawie wyszedł na zero.



Pierwszy raz

- Zbliżał się koniec roku, latarnie świeciły jasno na tle ciemniejącego nieba. Trzech Sebów, w tym Szymi, podeszło do ławki i ośnieżyło ją żeby na chwilkę usiąść i pogadać w spokoju. Jeden z nich wyrzucił do kosza nieopodał butelkę z resztką lodowato zimnego piwa, którego nie był w stanie dopić ze względu na panującą mroźną pogodę.
- Ostatnio mój kuzyn pierwszy raz dupczył. Dała mu pannica jakaś, potem wszystkim się chwalił, że już jest mężczyzną. Cieszę się, bo dziwny jest trochę i tak się zastanawiałem, czy go czasem na dziwki nie wyciągnąć, jeśli normalnie nie udałooby mu się zaruchać.
 - I co, są ze sobą? - Zapytał siedzący obok Szymi.
 - Nie no, coś ty, jednorazówka to była. Chyba że idiota był tak głupi żeby nie założyć gumy albo mu pękła, wtedy to krzyżyk na drogę.
 - Ech, aż mi się przypomniał mój pierwszy raz i jak potem się dziewczynie okres spóźniał, to zem srał w majty ze strachu. - Przyznał się drugi z uśmiechem na ustach.
 - Długo byliście ze sobą, nim wskoczyliście do łóżka?

- A będzie z miesiąc. Poznałem ją na remizowym disko, potem poszliśmy na sylwka razem i tak wyszło.
- No to niedługo będzie rocznica twojego rozprawczenia, ziomuś. - Zaśmiał się kuzyn świeżo upieczonego mężczyzny, klepiąc kompana po ramieniu.
- A ty? Kiedy pierwszy raz zamoczyłeś?
- Na koloniach jak żem miał piętnaście lat. Ona była chyba o rok starsza, widać było po oczach, że szuka kogoś żeby ją nabił na pał, bo tak to nudy od rana do wieczora. A ty, Szymi? Jak wszyscy się zwierzamy, to wszyscy.
- W ostatniej klasie, też na sylwestrze. - Odpowiedział zdawkowo.
- No i co dalej?
- W lipcu był ślub, a we wrześniu poród.



Szczytowanie

Szymi zgasił szluga o podeszwę, wyrzucił go do kosza i podszedł do ławki. Cały czas, odkąd się zjawiliśmy w Central Parku, wydawał się, nomen omen przygaszony, prawie się nie odzywając i unikając kontaktu wzrokowego.

- Hej, wszystko gra? - Zagałem go w końcu, nie mogąc dalej ignorować jego zachowania.
- Taa... po prostu żona się na mnie wściekła trochę.
- Co żeś znowu odjechał? - Zaśmiał się Emil, wiedząc doskonale jak wybuchowe potrafią być ich relacje.
- Ten... nie, nieważne. Taka głupota, nic wielkiego, czarnuchu.
- Szymuś, widzimy przecież, że coś ci na sercu leży. Wyrzuc to z siebie, może wspólnie coś zaradzimy. - Zmotywowała go Zuza.
- Joł... no... w łóżku ją przygniotłem i się na mnie wściekła. - Wyznał.
- Jak to kurwa przygniotłeś? - Zamyślił się Emil, pesząc bardziej już i tak skrępowanego przyjaciela.
- No... jak doszedłem, to tak konkretnie, że aż na nią bezwładnie padłem i mi chciała nastukać.

Wszyscy troje zaśmialiśmy się głośno, ale po chwili, gdy zobaczyłem jego zawstydzoną reakcję, postanowiłem nieco podnieść go na duchu.

- Pode mną nigdy się nie ugięły nogi, ale „po fakcie” włączał mi się nierzadko głupawy słowotok.
- Powiedziałem mu. - Wiesz, takie przesłodzone, durne komplementy, po których czasem moje ex chichotały. Z litości.
- Słowo daję, im więcej się o tobie dowiaduję, tym bardziej widzę, jak jesteście z Izunią do siebie podobni. - Zarechotała Zuzka, obejmując mnie ręką za szyję. - Ma tak samo, też mi prawi dzikie

komplementy. Tak się łąsi, tak mi schlebia, że aż się rumienię czasem. Szczególnie jak szepta, gdy jest tak wypompowana po paru orgazmach pod rząd, że nie ma siły nawet normalnie mówić. Macie to po mamie, wiesz?

- Skąd... - Zacząłem, ale nie dokończyłem. Nie, zdecydowanie nie chciałem brnąć dalej w ten temat. Mruknąłem więc jej. - Bardzo jesteś dzisiaj wesołkowata.

- Nazwisko do czegoś zobowiązuje. - Puściła mi oko, szczerząc ząbki. - A ty, Emilku mój drogi, miałeś jakąś łózkową dramę? Jak się zwierzamy wszyscy, to wszyscy.

- No zdarzy mi się palnąć coś głupiego jak mi się zbiera na spust. - Odparł zdawkowo. - W zeszłym roku żem tak żonę wkurwił.

- Co jej powiedziałeś? - Zmrużyła oczy Zuza, nie spuszczając z niego wzroku.

Wypuścił głośno powietrze nosem i po krótkiej chwili namysłu odrzekł:

- „Spuszczę ci się kurwa na to dziecko, więc wypierdalaj z nim”.



Dorosłość

Razem z Izą przysiedliśmy na ławce, rozkoszując się słońcem. Był upalny lipcowy dzień i plułem sobie w brodę, że przedłożyłem styl ponad wygodę i nie ubrałem krótkich spodenek. Ona nie miała powodów do narzekania, odziana w krótką przewiewną sukienkę stworzoną jakby konkretnie z myślą o dniach takich jak ten, wyglądając w niej jak studentka, która dopiero co wyszła z hipsterskiej kafejki, co podobało się zawsze jej drugiej połówce.

Zajęliśmy się przyjemną i miłą rozmową, gdy wtem wyrósł przed nami chłopaczek z telefonem w ręku, kierującym go na nas.

- Wszystko gra, młody? - Zadałem mu pytanie, nie chcąc go spłoszyć, ale przy okazji jasno dając do zrozumienia, że nie lubię, gdy ktoś wymachuje mi smartfonem przed twarzą i być może robi fotki albo kręci filmiki.

- Między państwem jest Charmander i chcę go złapać.

Siorka uśmiechnęła się na sam dźwięk tej nazwy gatunkowej, ponieważ w czasach podstawówki sama była niezłą pokemaniaczką, o czym zresztą powiedziała z rozrzewnieniem młodzikowi.

- To musiało być dawno temu, bo pani jest stara.

Ona przygryzła wargę to urażona, to rozbawiona, mnie natomiast zatkało, ponieważ żyłem w przeświadczeniu, że jesteśmy w kwiecie wieku, w złotej strefie między horrorami życia uczniowskiego i jeszcze większymi horrorami wieku średniego, dla wielu oznaczającego zatracenie samych siebie na rzecz wychowania dzieci takich jak on.

- Serio, nagle jesteśmy „starzy”? - Zapytałem.

- No trochę. Moglibyście państwo być moimi rodzicami.

- No bez przesady. Ile masz lat, młody?

- Za miesiąc jedenaście.

Pomyślałem o synu Szymiego, pomyślałem o dzieciakach Emila, o naszej mamie, i o wszystkich swoich znajomych, szkolnych czy nie, którzy wcześniej założyli rodziny, zwykle jako skutki uboczne aż nadto wystrzałowych imprez sylwestrowych. Jeśli szczył mówił prawdę, to i on mógłby być wynikiem jednej takiej, a co za tym idzie jego rodzice mogliby mieć nawet tych ledwie osiemnaście lat, gdy go spłodzili. Odjąłem w myślach wiek jego od wieku Izy i...

Skurwysyn miał rację. Moglibyśmy być jego rodzicami.



Uzależnienia

Dzień był upalny i jak to bywa w takich przypadkach, grzechem i nieodpowiedzialnością wręcz byłoby łązić po okolicy o suchym pysku. Przysiedliśmy na ławce, ja z sokiem marchewkowym, a Algier i Szymi z piwami.

- Wiecie co? Tak mnie ostatnio naszła jedna myśl, że może powinienem mniej kurwa pić, bo to już nie te lata żeby co piątek zaliczać zgoną i w poniedziałek normalnie wstać rano jakby nigdy nic. - Zaczął ten pierwszy, kluczem otwierając butelkę.

- No, ja może raz na parę miesięcy się spiję, odkąd mi się dzieciak urodził, to walnę se po co najwyżej jednym-dwóch piwkach i tyle. Rodzina przede wszystkim, c'nie? - Dodał od siebie ten drugi, pociągając pierwszego łyka i rozkoszując się smakiem Harnasia, którego pijał na przemian z Żubrem, by jego życie miało trochę różnorodności, dynamizmu i finezji.

- No rodzina u mnie akurat jest problemem, bo promile to my mamy we krwi. Jeden wujek alkoholik się zachlał, drugi dostał od picia udaru a potem wylewu, jedna ciotka musiała się wyprowadzić, bo mąż pijak ją lał, a jeden kuzyn próbował najebany napierdolić policjantce, ale skończyło się na tym, że ona najebała jemu. A to ledwie przykłady ze strony mojej starej.

- A twoja matka? Z nią wszystko w porządku?

- No... wiesz jak jest. Tu jakieś urodziny, tam sylwester albo imieniny, i też przez jakiś czas miała, kurwa, trochę problemy z piciem, nie? No i w sumie jak nic to, co odpierdalaliśmy z bratem w czasach szkoły, też jej nie pomagało. No ale teraz jest już lepiej, przestała pić na miesiąc, potem dwa, poszła nawet do jakiegoś lekarza, bo ciężko jej było odwyknąć na początku.

- To cieszę się bardzo, że pokonała nałóg. - Pogratulowałem i wzniosłem niemy toast soczkiem za jej sukces i wyjście na prostą.

- Dzięki, ziomuś. Jeszcze musi tylko pokonać uzależnienie od leków przeciwbólowych i nasennych, i będzie zupełnie spoko.



Matki, żony i kochanki

Koło naszej ławeczki przeszła obejmująca się czule para. Emil nie omieszkął przyjrzeć się bliżej krągłutkim pośladkom dziewczyny, kiwając delikatnie głową przy każdym ich podskoku.

- Ej, a w ogóle to ten, no, Agatka znalazła se typa, nie? - Rzucił nam.

- Jak to? Ma chłopaka? - Zapytałem.

- No. Poznała na jakiejś randce w ciemno. Wiecie, gdzie laski siadają przy stolikach i goście do nich pochodzą i coś tam pierdolą o sobie, a potem się telefonami wymieniają.

- To fajnie chyba, nie? Trzeba korzystać z życia.

- No ja nie oceniam, kurwa. Typ luźny, piłem z nim wódkę, jeździ BMW Piątką. Tylko nie kumam co on w mojej starej widzi, przecież taka z niej piękność, jak... chuj to wie, chyba musi jej na łeb zakładać worek, jak chce ją wziąć. Ale to też na nic, bo cycki i tak ma małe. No ja rozumiem, jakby wyglądała jak Ewelinka, no ale nie wygląda. - Zaciągnął się i po chwili wypuścił dym nosem, robiąc przy tym zamyśloną minę. - Ej, a Ewelina w ogóle kogoś ma, czy singluje cały czas?

- Nikogo nie ma, a przynajmniej nic o tym nie wiem. A co?

Wzruszył ramionami.

- A nie wiem. Dziwne, że nie ma. Przecież mogłaby owinać se wokół palca każdego, jakby mu się rozkraczyła. Szprycha konkretna, z klasą, zadbana, kizię goli, no bo dziwne żeby nie goliła, jak ma czas łeb golić. Chyba że jak Ruda woli dziewczyny.

Izka ostentacyjnie wywróciła oczami, chociaż bardziej na pokaz aniżeli z faktycznego zgorszenia. Po tylu latach znajomości wiedziała, że Emil po prostu mówi to, co mu ślina na język przyniesie, i że nawet jeśli powie coś zakrawające o uwłaczające, to nie ma zamiaru nikogo tym zranić.

Szymiego też złapała rozkmina, bo podrapał się i podjął próbę sformułowania jakiegoś pytania:

- Iza... ten... no, a ten... joł... wiesz... że jak... dziewczyny lubią dziewczyny... to można to odziedziczyć? - Wyjąkał wreszcie, i widząc, jak jedna z brwi mojej siorki podnosi się do góry w wyrazie niedowierzającego zdziwienia, dodał. - Na real pytam teraz.

- Nie. Orientacja seksualna nie jest dziedziczona. - Odpowiedziała spokojnie, ale po chwili uśmiechnęła się pod nosem i żartem dodała. - Ale mama mogłaby być bi, tylko się z tym nie obnosić.

Emil od razu poderwał głowę jak pies strażniczy.

- Ty na serio teraz mówisz?

- Nie, Emil. Ani trochę.

- Aha, to luz. - Odetchnął z ulgą. - Bo się bałem, że by mi starą wyrwała i pozbawiła ojczyzna z trzylitrowym BMW.

- Gdyby była bi, to wciąż istniałaby taka możliwość. - Odpowiedziała kąśliwie, mogąc wreszcie się odegrać.

Emil zamarł w bezruchu, lampiąc się w nią zamurowany.



Grille

Lada dzień miały rozpocząć się wakacje, więc na osiedlu panowała wesółta atmosfera, nie tylko wśród gówniarzy. Ja i Szymi też ją czuliśmy nosem, a razem z nią subtelną woń grilla dochodzącą z jakiegoś podwórka za blokiem.

Siedzieliśmy na „naszej” ławeczce, a jakże, i z rozmowy o planach na najbliższe letnie miesiące, natchnieni przyjemnym aromatem smażonego mięska zeszliśmy na temat ognisk i grillów.

- Tak se myślę, że mógłbym zabrać żonę z małym na grilla gdzieś. Może na działkę, może nad zalew, no gdziekolwiek. - Powiedział mi.

- No, korzystajcie z pogody, szkoda by było przesiedzieć takie dni w czterech kątach.

- Na real. Zawsze lubiłem takie wypadki, ale odkąd poszedłem do roboty, to chyba nawet na jednym nie byłem. Od poniedziałku do piątku zapierdol w robocie, a w weekendy syn gdzieś chce zawsze z kumplami iść. Pamiętasz jak my robiliśmy sobie ogniska, jak byliśmy mali?

- Kto wie, może twój syn z kolegami też sobie takie robi?

- A gdzie tam, siedzą tylko ze smartfonami w łapach i przez nie gadają. Chciałbym mu pokazać jak to jest, nauczyć rozpalać ogień, ciąć kiełbaski żeby tłuszcz się wytapiał, takie podstawy. Zachęcić żeby przestał ciągle gapić się w ekran. No i wiesz, sam tęsknię za takimi grillami i w ogóle. Tyle zabawy, co przy nich mieliśmy, to nasze, c’nie?

- No, stare, dobre czasy. Nie powiem, zjadłbym sobie teraz z chęcią taką kiełbasę, czując ten dym. Ślinka cieknie mi na samą myśl.

- Taa, a jak przyjdzie co do czego, to znowu się wymówisz i powiesz, że nie chcesz.

- A niby kiedy tak zrobiłem? Nigdy, nawet razu, coś takiego nie miało miejsca!

- No a jak na długiej przerwie w liceum zrobiliśmy sobie kiełbaski na tym turystycznym grillu? Stanęliście z siostrą z boku i nie wzięliście nawet kęsa. Ona luz, bo wegetarianka, ale ty się ostro wymawiałaś wtedy.

- Okej, jeden, jedyny raz odmówiłem zjedzenia kiełbaski, niech ci będzie. A wiesz czemu?

Wzruszył ramionami.

- Bo robiliście tego jebanego grilla na benzynie.



Who you gonna call?

Emil rozsiadł się na ławce jak wielki pan, rozkładając ramiona na oparciu, rozkoszując się słońcem i jakby oficjalnie witając piątkowe popołudnie wolne od jakiejkolwiek pracy i obowiązków.

- Masz jakieś plany na weekend? Może wpadniesz do nas na jakiś film? - Zaproponowałem. Jak każdej niedzieli mieliśmy się spotkać z Izą i Zuzą, w ramach naszej rodzinnej tradycji, i przy okazji w doborowym towarzystwie zaliczyć jakiś film albo serial.

- Nie, weź, kurwa, nie oglądam już żadnych filmów, bo nic dobrego z tego nie ma. Znowu skończę z rozjebanym ryjem. - Odwrócił się i pokazał mi lekko zasiniony policzek i oko.

- Jak to? Co się stało? - Zapytałem skonsternowany.

- No byliśmy rodziną u Szymiego, bo spiracił nowych Gołstbastersów. - Innymi słowy Ziemek spiracił i mu ich zgrał. - W sumie spoko się oglądało, dzieciaki się bawiły, moja nawet nie ryczała. Przyszedł wieczór, poszliśmy jeszcze we dwóch na balkon żeby spalić na dobranoc blanta, no i mocno mnie porobił, bo zczaj to, jak wróciliśmy do domu i poszliśmy w kimę, to śniło mi się, że driftuję tym duchowozem jak w filmie, c'nie? Tylko że byłem w jakimś murzyńskim getcie, pierdolonym Compton.

- Co ty gadasz?

- Ale czekaj, bo to nie koniec. Jadę, gaz w podłodze, silnik ryczy, nakurwiam drifta, rękaw i w lewo, opony piszczą, a prawidłne czarnuchy pokazują mi na migi jakieś znaki. Na to twoja siorka, bo też tam była w furze, wyskakuje na tym siedzisku strzelniczym na zewnątrz, celuje i strzela w nich. Tylko że nie miała tej broni na duchy, tylko normalny karabin. Ja se dalej driftowałem, a ona przeprowadzała czystkę etniczną. Nieźle jebnięty sen, nie? Nie wiem skąd mi się takie pomysły biorą.

- Stary... - Pokręciłem powoli głową, zanosząc się śmiechem na samą myśl o zdeklarowanej egalitarystce i pacyfistce lżce rozstrzeliwującą afroamerykańskie odpowiedniki Sebow. - Ale co to ma wspólnego z rozwalonym ryjem?

- Aaa, sorry, zapomniałem. No jak tak driftowałem, to myślałem, że trzymam kierownicę, a trzymałem cycka żony i jej go zgmiotłem niechcący, to mi wypierdoliła łokcia na ryj bo ją to zabolalo.



Pisarstwo

Zuza była duszą towarzystwa i każdego potrafiłaby skłonić do otwarcia się przed nią i opowiedzenia jej z każdym jednym detalem historii swojego życia. Moją już doskonale знаła, co nie zmienia faktu, że i tak za każdym razem, gdy się widzieliśmy, błagała mnie, robiąc maślane oczy, bym opowiedział jej coś jeszcze. Jakąś dawno zapomnianą przygodę, jakiś wstydlivy albo drażliwy epizod, a może zabawną anegdotkę. Cokolwiek.

Przycupnęliśmy we dwoje na ławeczce, i rozpoczęła wywieranie na mnie swojej zebrząco-proszącej presji, ale jakoś nic nie mogło mi przyjść do głowy, musiałem akurat trafić na writer's block, co też jej wyjaśniłem.

- Skoro mowa o pisarstwie, to nie myślałeś czasem żeby spisać te swoje opowieści? - Zaciekała się, wbijając we mnie wzrok domagający się odpowiedzi.

- No wiesz... można tak powiedzieć.

- Myślę, że powinienś wydać książkę.

- Nie, to nie dla mnie. Może gdybym uzbierał wystarczająco dużo „poważnych” opowiadań to co innego, ale mojej biografii nikt by nie wydał, w życiu. A nawet gdyby ktoś był na tyle głupi, by to zrobić, to została by ocenowana, okrojona z wszelkiej pikanterii, przeredagowana i oczyszczona, by czasem wrażliwi konsumenci nie poczuli się zgorszeni, urażeni albo zniesmaczeni tym, co miałbym im do przekazania, a wydawca mógł trzepać na mojej pracy więcej grosza.

Zuzia zaśmiała się głośno, odchylając głowę do tyłu. Moje sarkastyczne wywody zawsze potrafiły ją rozbawić.

- Ale sam pomyśl, nawet po ocenowaniu zrobiłbyś niemały szum. Kto wie, może trafiłbyś na listę najczęściej palonych autorów, obok Rowling, Marksa i Einsteina? A przecież żeby coś spalić, trzeba wcześniej to kupić.

- Może i masz rację, kochana, ale żeby Polacy kupowali moje książki i je palili, musiałbym wcześniej sprzedać sam siebie. Porzucić artyzm i wartości, by produkt był zdatny do wydania, a na to się nie godzę. Jeśli już miałbym coś pisać, to na własnych warunkach, l'art pour l'art.

- Czyli... wydałbyś taką biografię własnym nakładem, miśku?

- Myślałem bardziej o publikowaniu jej anonimowo w internetowej enklawie odwiedzanej przez trzy osoby na krzyż.



Od autora

Przejrzałem jeszcze raz ostatnią opowieść wchodzącą w skład serii o agencji szwagierki, tak dla pewności, i opublikowałem ją. Zadowolenie mieszało się we mnie z niedosytem, ponieważ mimo że nie miałem już większych wspomnień, które mógłbym opisać, w dalszym ciągu miałem chęć, by pisać. Cokolwiek, o czymkolwiek.

Tak to jest, gdy oddaje się hobby i nagle dociera do końca jakiegoś jego... rozdziału, pozwolę sobie użyć tego słowa. Oto siedziałem przed komputerem, nie wiedząc co ze sobą zrobić, jak zająć czas wolny, który przez ostatnich kilka tygodni poświęcałem pastopisarstwu.

Zajrzałem do folderu ze starym projektem Rewiru, do którego podczas dwóch lat od wybuchu pandemii zaglądałem raz na jakiś czas, ale nie, to nie było to, nie miałem w tamtej chwili ochoty pisać nowego jego rozdziału, ani tym bardziej poprawiać którykolwiek z tych starszych, spędzających mi czasem sen z powiek.

A może by dla odmiany poskrobać coś na poważnie? Nie, też nie. Ewidentnie byłem w nastroju do snucia zabawnych i głupkowatych historyjek, a nie pełnej patosu prozy, przy której tworzeniu owszem, bawiłem się zawsze świetnie, ale nie tego mi było wtedy trzeba.

Ze zrezygnowaniem musiałem więc sam sobie przyznać, że tego wieczora niczego już nie wystukam na klawiaturze, i najlepiej będzie, jeśli zrobię sobie przerwę i poczekam, aż wena sama da o sobie znać, jak to ma w zwyczaju w najmniej spodziewanych momentach.

Minął może tydzień i przypadkiem poszedłem do dużego pokoju zamienić parę słów z mamą. Ćwiczyła akurat jogę, więc żeby nie patrzeć się podczas rozmowy na jej tyłek, poszedłem na drugi koniec pomieszczenia i stanąłem przy oknie. Zdążyliśmy miło pogawędzić parę minut, nim niespodziewanie zadzwonił jej telefon, a ona przeprosiła mnie na moment.

- Halo? Hej, fajnie, że dzwonicz... - Przywitała się ze swoją rozmówczynią, a ja w międzyczasie odwróciłem się do okna i wyjrzałem przez nie na rozciągający się przede mną Central Park. Wiecie, co przykuło od razu moją uwagę, co nie?

Coś kliknęło w mojej głowie, dwa dodało się do dwóch. Urwana pogawędka z mamą i ławka, która była świadkiem wielu dziwnych konwersacji, w jakich albo sam uczestniczyłem, albo o których słyszałem od kogoś.

Po raz kolejny zajrzałem do folderu Rewiru i otworzyłem mały pliczek, pamiętający czasy wydania pierwszego, w którym spisywałem wszystkie wspomnienia stanowiące pomysły na rozdziały, które mógłbym kiedyś spisać. Bum, moim oczom ukazał się gówniak pytający ojca dlaczego jakaś dziewczynka powiedziała „kulwa”. Bum, parę linijek niżej pierwszy raz Szymiego. Bum, przygoda Ziemka z Urzędem Pracy.

Wiele z tych krótkich anegdotek planowałem wykorzystać już dawno, dawno temu, ale nigdy nigdzie nie było ku temu okazji, głównie dlatego, że poza próżnią, w jakimś szerszym kontekście, nie byłyby zabawne. Jako bezpłciowe punkty na liście (np. „*Algier zabiera dziewczynę do Maca na romantyczną kolację*”) budziły moją wyobraźnię i zachęcały do ich spisania, ale gdybym miał wkomponować je w jakiś dłuższy rozdział tudzież zadbać o to, by skądś wynikały i gdzieś prowadziły, straciłyby swój urok. Gdyby tego dnia mamie nie zadzwoniła komórka, być może nie wpadłbym na ten jakże banalny pomysł, by anegdotki spisać w najkrótszej możliwej formie, i

kończyć je zawsze puentami, które właśnie nadawały im komediowej wartości. Czy cokolwiek zmieniłoby się na lepsze, gdybym przedstawił dalszy przebieg dyskusji między Izą i Anabellą, gdy ta druga pochwaliła się przyjaciółce obrączką? Nie wydaje mi się, byłoby to tylko zbędne lanie wody.

Zebrałem więc do kupy wszystkie „odrzuć” i z werwą przystąpiłem do pisania.

Nie planowałem z początku nazywać bohaterów, ale po ledwie paru pierwszych historiach zrozumiałem, że czytelnicy będą musieli jakoś ich od siebie odróżniać, więc wpadłem na pomysł ukrywania ich pod inicjałami. Szarada trwała całe pięć dni od startu publikacji serii, nim jeden z vichanowych anonków odgadł moją tożsamość, co chyba dobitnie ilustruje, że czytelnikom Chłodnych Past nic co paściarskie nie jest obce. Chylę czołka, literaccy detektywi.

I skoro mowa o literackich detektywach, to być może ktoś zapyta „*kiedy rozgrywa się akcja serii?*”, na co pełnej i bezbłędnej odpowiedzi nie znam póki co nawet ja. „AIDS” bezapelacyjnie jest spośród wszystkich anegdotek najstarsze, i miało miejsce, gdy byliśmy w szóstej klasie, najpewniej był to drugi semestr. Rozmowa z „Matek, żon i kochanek” musiała, na sto procent, odjebać się w okresie między maturą moją, a Izę, albo przynajmniej przed jej wyjazdem na studia. „Pierwszy raz” najprawdopodobniej miał miejsce przed sylwestrem 2011. Obstawiam, że „Uzależnienia” również sięgają mniej więcej tego okresu, być może z dwuletnim marginesem błędu. Skoro mowa o błędach, to „Błędy młodości” musiały rozegrać się, gdy syn Szymiego wciąż był w wieku przedszkolnym i chłonał aktywnie wzorce otoczenia, gdybym miał więc zgadywać, obstawiałbym okolice 2014, gdy miał sześć lat. Młody w czasie „Przewidywalnej trajektorii” najpewniej był od co najmniej kilku miesięcy w pudle, ale głowy nie dam, bo od czasu matur nawiedzał nasze osiedle raczej w kratkę i nie mam bladego pojęcia ile razy gdzieś zniknął, to uciekając przed więzieniem, to do niego trafiając. Strzelam więc w ciemno, że to okolice roku 2015. „Pracę” oraz „Romantyczną kolację” trudno mi określić, ponieważ nie odwołują się do żadnych ważnych wydarzeń. Jedynym moim punktem odniesienia jest przeświadczenie, że Zuza nie założyła jeszcze (chyba) swojej agencji, a więc wychodziłoby, że mówimy o okolicach roku 2016. „Walentynki” (i „Zauroczenie” też) muszą być z pierwszej połowy lutego 2017, bo rok wcześniej rozstałem się z dziewczyną po dwuletnim poważnym związku, co pogłębiło moją depresję i pośrednio chyba przyczyniło się do powstania spin-offu Rewiru, a później jego integralnej części, z Szymim i Pauliną w rolach głównych. „Miłość jak z bajki” miała miejsce w czerwcu tego roku, niedługo później Zuza miała okazję poznać Kuca-maskotkę w „Oddaniu sprawie”. „Zauroczenie”, „Samoobrona” i „Niedowiarek” też najprawdopodobniej pochodzą z tego roku. „Czujnik” musi być z okolic 2018, bo wtedy warsztat o którym mowa doczekał się już pięknych szyldów wykonanych przez Szarą Myszkę z naszej agencji reklamowej. „Stawianie się” i „Grille” chyba również pochodzą z tego roku, plus minus kilka miesięcy. Kurwa Baśka zdechła w 2019, jakoś późną jesienią, ale wybaczenie, nie chce mi się iść na cmentarz i szukać jej grobu żeby sprawdzić konkretny miesiąc i dzień. Również w tym roku, choć wcześniej, zajebany Szymi zaliczył stłuczkę ze „Stłuczki”, a jeszcze wcześniej oglądał z synem, nomen omen, „Jesteś Bogiem”. Szacuję, że „Trudne pytania” podobnie datować można na rok 2019. „Dorosłość” z powodu obliczeń, które zapadły mi w pamięć, pochodzi z 2020, „Kamień, papier, nożyce” chyba też. Rok 2021 był dla mnie bardziej aktywny, ponieważ odbyłem w nim rozmowy o tatuażu bratanicy Szymiego, o Al Dungeonie z Ziemkiem (w wakacje), o pisarstwie z Zuzią, o futerku hodowanym przez żonę Emila, i w końcu o chodzącej lodówce z

okolicznymi gówniarzami. No i w końcu rok 2022, gdzie w styczniu gawędziłem z Emilem o „Dziwactwach”, w marcu, już po skończeniu prac nad pierwszą edycją Ławki, obejrzał z rodziną Ghostbusters: Afterlife, a w lipcu rozmawialiśmy o łózkowych głupotach mówionym naszym partnerkom.

Wydaje mi się, że udało mi się mniej więcej ogarnąć, przynajmniej mocno orientacyjnie, chronologię całej serii, ale niewykluczone, że gdzieś popełniłem drobne błędy, które wyjdą w przyszłości. Okaże się, a o wszystkim będę was informował na <https://rewir.home.blog> jak dotychczas. Póki co jestem zadowolony i nie mam zamiaru po raz kolejny próbować przypomnieć sobie kiedy co konkretnie się rozegrało, bo w gruncie rzeczy nie ma takiej potrzeby, prawda? To, co przede wszystkim się liczy, to puenty anegdotek.